

1 „Łódź Teatralna” Nr 8 1946r./1947r.

Tadeusz Boy-Zeleński

„BURZA“ W TEATRZE NARODOWYM  
Przekład Barbary Zan.

Kiedy Osterwa przed rokiem porzucił Teatr Narodowy, mógł być, trawestując „Odludków i poetę“, powiedzieć:

A ten dom, co był wprzód „pod Płomiennym Duchem“.  
Będzie odtąd oberżą, „pod Smutnym eunuchem“...

Istotnie, jest jakieś urzeczenie na deskach tej sceny: w zetknięciu z nią, największe ogiery świata, Goethe, Szekspir, Drabik, tracą swoją męskość. Boję się o Lorentowicza.

Fatum to zaciążyło dotkliwie nad wczorajszą „Burzą“. Ciężko, nudno i bogato, można w trzech słowach streścić ogólne wrażenie.



Podobnie jak przy „Fauście” trzeba nam zacząć od przekładu, który na zamówienie Teatru Narodowego wykonała p. Zanówna. Przykład ten dokonany jest, z małymi wyjątkami, trzynastozgłoskowym rymowanym wierszem, naogół wcale gładkim. Ale forma ta, którą w przeciwieństwie do dawnych przekładów tłumaczka zastąpiła biały jedenastozgłoskowiec, nie jest szczęśliwa i nie odpowiada krwistemu stylowi Szekspira; odmęcza go niejako, czyni go gadatliwym, monotonnym, kwiecistym. Po jakimś czasie, uwaga słuchacza nuży się, kołysze go brzęk słów, treść ginie często w ich jednostajnym toku.

Ale omyłka ta staje się nie do darowania, kiedy tłumaczka tym samym wierszem przekłada sceny, które u Szekspira są prozą!! Prozą zaś daje Szekspir w swoich komediach prawie wszystkie sceny trywialne, buffo, odcinając je od reszty tekstu, czyniąc z nich niejako lżejsze interludia, i dając słuchaczowi wytchnienie chroniące od monotonii. Taką scenę z II aktu zamieściła tłumaczka w jednym z tygodników, można więc przyrzeć się tej oplakanej metodzie. Jędrną prozę Szekspira rozwleka się dla rytmu: a więc burza, u Szekspira po prostu burza, u tłumaczki staje się „śpiwna i hałaśna“, wskutek czego, dla rymu, chmura musi być znów „spaśna“ itd. Cały swoisty i kontrastowy humor tych dialogów zatracą się w gadulstwie, a nie zastąpi tego humoru taka np. częstochowszczyzna:

Ten potwór wyprowadziłby mię na człowieka,  
Bo ludzie w Anglii cenią sobie byle skrzeka,  
I choć pensa poskapią, gdy prosi kaleka,  
Wnet sypią choćby dziesięć — by ujrzeć Azteka.

Trzeba chyba zupełnie nie czuć stylu i nerwu Szekspira, aby wpaść na pomysł takiej trawestacji, która cofa nas w najżałośniejsze epoki licencji przekładowych.

Ta nuda, która sączyła się między wierszami, która unosiła się w powietrzu, udzieliła się potrosze wszystkim, aktorom, publiczności. Ci, co znają Szekspira, nie zdawali sobie może dobrze sprawy co się dzieje, ale myśleli: „Ktoś mi go odmienił“, tak jakby biedny Szekspir wrócił z niewoli tureckiej. Nudził się p. Sliwicki, szlachetnie zresztą wcielający Prospera, aż w końcu z rozpacz, dla ożywienia, zaczął płatać wiersze, w czym go z zapalem poparł Kotarbiński. Nudził się nawet Jaracz — Kaliban, który przed trzynastu laty zdobył tę rolę ostrogi artysty. Nie pomogła Brydzińska, która zanadto jest z krwi i kości kobietką, aby zdołała w nas kiedyś wmówić że jest duchem. Nudziły się jak mopsy dekoracje Drabika, uosobienie Wampuki.

Premiera miała posmaczek skandalu, który od jakiegoś czasu stale towarzyszy uroczystym występom tej sceny, będącej przykładem, czym jest ciało bez głowy i innych drobniagów.

Teatr Narodowy dojrzał. Boję się, że nowy dyrektor nie doczeka chwili objęcia rządów, bo wcześniej jeszcze wkroczy tam p. minister Młodzianowski. Albo lepiej jeszcze generał Rydz-Śmigły.



\*\*\*

Po premierze „Burzy“, w kołach artystycznych przedmiotem żywej dyskusji stał się bijący w oczy fakt, że Drabik, który w Teatrze Polskim olśniewał bujnością swej fantazji, który obecnie, równocześnie z „Burzą“, rozciąga w teatrze Bogusławskiego takie bogactwo pomysłów iż wysuwa się na czoło przedstawienia „Nieboskiej“, tu, w Teatrze Narodowym, gdzie jest główne jego pole pracy, daje raz po raz („Faust“!) rzeczy tak słabe, tak znudzone i martwe. Niepodobna tego inaczej wytłumaczyć jak chyba atmosferą, panującą w tym nieszczęsnym teatrze, atmosferą zatęchłą, zakłamaną, pretensjonalną, która widać fatalnie działa na wrażliwą i szczerą naturę artysty. Z chwilą, gdy wchodzi w mury tego gmachu, ten pyszny talent staje się oficjalnym pacykarzem, mistrzem Drabikiem, profesorem Drabikiem. Bo „mistrzem“ go tam tytułują stale w komunikatach i tą śmieszną nomenklaturą przypieczętowano go niejako. Już to styl enuncjacji Teatru Narodowego dojrzał, aby się nim zajęli humoryści. Niebawem po mistrzu Drabiku zaczęli się tam inni mistrzowie, a hierarchię tę wprowadzają komunikaty teatru zupełnie urzędowo; pisze się np.: „W sztuce występują mistrzowie X i Y, oraz pp. ci i ci“. I można być pewnym, że skoro raz ubiorą kogoś w tytuł mistrza, to już albo schowają go gdzieś tak, że go oko ludzkie nie ujrzy (gdzie się podziewa cały rok mistrz Frenkiel? Co robi mistrz Kamiński?) albo „dadzą mu rady“ na inny sposób. Kto rozdaje nominacje na mistrzów, nie wiadomo; zrazu sądziliśmy, że wymagany jest do tego cenzus wieku; ale w którymś z komunikatów czytamy znów o mistrzu Osterwie! Jak dla amanta zwyciężającego swym młodzieńczym wdziękiem, tytuł dosyć niepożądany. A tytuły nie są rzeczą tak błahą, jakby się zdawało; odkąd np. nazwano teatr Teatrem Narodowym, od tego czasu stał się teatrem koterii; od czasu gdy wprowadzano dlań urzędowy tytuł „pierwsza scena polska“, scena ta stała się ostatnią...

Powszechnie panuje tedy przekonanie, że urzeczono w Teatrze Narodowym Drabika owym „mistrzem“, i że od tego czasu oddaje on temu teatrowi ciężki i zimny pędzel mistrza, chowając dla innych teatrów rozmach i płomień niepospolitego artysty.

Zanosimy więc w imieniu Sztuki pokorne prośby, aby zaprzestano tytułować Drabika mistrzem, profesorem, radcą itp. Może go to odpeszy. Jesteśmy przekonani, iż naszemu dzielnemu artyście sprawi dużo większą przyjemność, jeśli czeladka artystyczna, wychodząc z teatru po jakimś tegim jego dziele, będzie mówiła do siebie: „Zdolna kanalia ten Wicek“, albo „genialny ten hycel Drabik“, i że w zamian za te epitety wyrzeknie się chętnie swego „mistrzostwa“. Bo teatr był zawsze raczej jaskinią cyganów niż akwarium marynowanych dygnitarzy.

*Boy-Żeleński: „Flirt z Melpomeną“,  
wieczór, 7 sezon 1925/26, Warszawa.*